Felieton – Myśli nieuczesane
Lech Kańtoch

Żyjemy w czasach niesłychanie dynamicznych zdarzeń, choć przede wszystkim medialnych. Z gąszczu wypowiedzi trudno jest wyłonić coś sensownego. I to z ust zwykłych ludzi. Bo politycy i mężowie stanu mówią tak mądrze, że czasem nie wiadomo czy to nadaje się na plakat czy na płot.
Nadal dyskutuje się, czy sobotnia manifestacja w Warszawie zgromadziła pół miliona czy też 50 tysięcy. W każdym razie przedsięwzięcie zorganizowane przez medialnego biznesmena – na etacie Ojca Dyrektora – było ważnym wydarzeniem. Ten znany z uczciwości duchowny – tak jak cały KK vide Komisja Majątkowa – powinien być specjalnie traktowany, przejrzystość finansowa, to przecież inna rzecz. Stąd powinniśmy go chyba – wzorując się na szakalu z „Księgi dżungli” – również nazywać „dobroczyńcą stoczni gdańskiej”.
Z wielotysięcznego tłumu padały różne wypowiedzi. Można powiedzieć, że czasem „licytowano się” nawet w dobroci i miłości do bliźnich.
Mnie zaskoczył głos jednego z jej uczestników wzywający – za pośrednictwem dziennikarza – „Bądźcie Polakami”. Jest to niezwykle krzepiące, bo przecież mógł on nas wyzwać od „komuchów” czy też „ZOMO”. A tu taka kultura, język życia i miłości. To tylko prośba byśmy dołączyli do Polaków, którymi jednak jeszcze nie jesteśmy.
Mamy wysyp „premierów”. Po Tadeuszu Cymańskim – mianowanym przez Solidarną Polskę i jej bossa Zbigniewa Ziobro – jest „nominat” Prawa i Sprawiedliwości. Nastąpiło to po dramatycznym długim wyczekiwaniu, zgodnie z zasadami filmów – dreszczowców reżysera Hitchcocka. To z nich niewątpliwie korzysta Jarosław Kaczyński. Ogłosił to, na co wszyscy czekali. Jego kandydatem na premiera jest profesor Gliński.
Dziennikarze odetchnęli z ulgą, bo wyczekiwanie zaczęło przekraczać granice dramaturgii. Wchodziło już w sferę filmowej groteski. Jest teraz problem, z kim i o czym ma parapremier Piotr Gliński rozmawiać. Bo liderzy opozycji jakoś się do tego nie kwapią.
Jarosław Kaczyński jest w ofensywie, „słupki” mu rosną. Podobno zrównał się z Platformą. Ma też swoje struktury władzy. Żyjemy więc w krainie groteski – z jednym premierem i dwoma parapremierami. A także rządem na „emigracji” z siedzibami na Żoliborzu i Ochocie (adresy są utajnione przez PiS). On ma być jednak prezydentem RP. Przynajmniej tak mówi. Jest on też reżyserem całego tego medialnego – i nie tylko – zamieszania.
A premier Tusk jest gdzieś ukryty we mgle. Może szuka jakiegoś pijanego dziecka. Bo tak się składa, że obecnie mamy już sezon na jesienne mgły. Może wciąż zastanawia się nad aferą związaną z Amber Gold. Bo poza doniesieniami mainstreamowych środków masowego przekazu chyba się coś kryje. Wciąż krążą informacje, że „wyeksportowano” 600 milionów złotych, gdzieś do „rajów podatkowych”. Czy to prawda? Kto to zrobił? Gdzie jest małżonka „bohatera”? Te pytania się jednak nasuwają.
Nadal z niepokojem oczekujemy, kiedy premier rządu III RP wygłosi kolejne „exposé”. Poprzednie go tak zmęczyło, że przez miesiąc nic nie mówił i nie pokazywał się. Złośliwcy już dyskutują czy zapowiadane jest „dzieckiem wepchniętym w brzuch” czy może „przenoszoną ciążą”. Doprawdy trzeba by powołać zespół ekspertów – z udziałem kilku specjalistów od ochrony życia poczętego – by się wypowiedział, co do tego dylematu. A może by zapytać jakiegoś biskupa? Wszak oni są znawcami tych problemów najwyższej rangi. Nie ma wybitniejszych.
Jest też inny problem z Donaldem Tuskiem. To aparatczyk z zawodu, niezbyt pracowity jak

widać. Gdy był wicemarszałkiem Senatu RP nie znalazł czasu, by wygłosić choć jedno przemówienie. Jest człowiekiem bez charyzmy – choć w PO mówią o nim – że jest „dotknięty geniuszem Boga”. Ale chyba nie jest typem prawdziwego przywódcy.
Na koniec kilka refleksji na temat układu w systemie władzy. Czyli wspólnych rządach – mimo siedmioletniej już „wojny” – Platformy Obywatelskiej oraz Prawa i Sprawiedliwości. Mówi się o nich krótko, że to PO-PiS. Ale to może niepoważnie brzmi. Lepsze jest określenie, że są oni „bliźniakami syjamskimi”. Przecież oni są tak bardzo nierozłączni. Będą trwać w tym uścisku aż do czyjejś śmierci. Czy może nawet dzień dłużej.
To stawia nas obywateli III RP przed nie lada wyzwaniem. Bo o PO-PiS-ie już wszystko właściwie wiemy. I życzymy im, by jak najszybciej odeszli do historii. Ale poza nimi jest też lewica. Może to ona powinna się obudzić?

Lech Kańtoch